

# Trudne pytania w procesie tłumaczenia

Dowolne tłumaczenie nie jest procesem łatwym, tym bardziej tłumaczenie Słowa Bożego. Próba przetłumaczenia tekstu napisanego 2000 lat temu w grecko-rzymskiej kulturze na jakikolwiek współczesny język jest wyzwaniem. Tym bardziej tłumaczenie dla syberyjskich animistów, żyjących w XXI wieku. Dlatego chciałbym opisać wam niektóre z problemów, na jakie natykamy się tłumacząc Nowy Testament na język chakaski.

Problemy bywają różnorodne. Niektóre związane są czysto z językiem, np. brakiem pewnych pojęć, czy trudnościami spowodowanymi gramatycznymi konstrukcjami języka. Bywają problemy kulturowe, gdzie pewne pojęcia, obrzędy opisywane w Biblii, nie mają odpowiednika w kulturze chakaskiej; bądź podobne obrzędy mają zupełnie inne znaczenie. Są problemy natury „politycznej”, związane z przyjęciem tłumaczenia przez czytelników. Dopóki człowiek się z nimi nie zetknie, nie jest w stanie wyobrazić sobie różnorodności pytań, na które może natknąć się przy tłumaczeniu. Podane niżej przykłady są tylko małym wycinkiem całości, ale mam nadzieję, że przybliżą wam częściowo charakter naszej pracy.

## 1. Kwestia bałwanów

Pewnie pomyśleliście sobie, że Syberia to oczywiście śnieg i bałwany. Ale jakie to ma odniesienie do Biblii? No cóż, oczywiście nie chodzi o bałwany ze śniegu, ale o bałwany biblijne, czyli starożytne bożki. Jak się pewnie domyślacie, w animizmie nie ma większych problemów ze znalezieniem odpowiedniego słowa na określenie „bałwana”. Chakaskie słowo bardzo bliskie temu pojęciu to „obaa”, czyli kamienie, o często specyficznych np. antropomorficznych kształtach, posiadające specjalne lecznicze lub inne właściwości, którym składa się ofiary i oddaje cześć. Nie jest to dokładnie to samo co biblijny „bałwan”, ale bardzo bliskie. Nie ma więc problemu z brakiem słowa, czy brakiem kulturowego odpowiednika. Natomiast pojawia się problem zupełnie innej natury. Nasza tłumaczka, choć sama początkowo zaproponowała to słowo, po pewnym czasie zaczęła twierdzić, że trzeba je zmienić na coś bardziej ogólnego np. „nieprawdziwy bóg” lub coś podobnego. Okazało się, że problemem jest coraz bardziej powszechna na całym świecie kwestia „poprawności politycznej”. Jak na razie wśród Chakasów jest stosunkowo niewielu chrześcijan, z tego powodu nasze tłumaczenie będzie czytane przez wielu ludzi wyznających animizm. Obawą naszej tłumaczki było to, że natknąwszy się na słowo „obaa” poczują się dotknięci tym, że Biblia ich obrzędy określa dosyć jednoznacznie. Nasza tłumaczka jest kobietą bardzo oddaną Biblii, chętnie zmusiłaby każdego Chakasa do obowiązkowej lektury. Chwała Panu Bogu za nią!

Dlatego właśnie nie chcąc, aby obrażony czytelnik porzucił lekturę, zaproponowała pewne „politycznie poprawne” zmiany. Powstało więc ciekawe pytanie: czy chcemy, aby ludzie czytając Biblię czuli się dobrze i dowiedzieli się czegoś o Bogu, czy też chcemy, aby nasza Biblia była jak „nóż w ich serca”, który może rzucić wyzwanie dotychczasowemu myśleniu, ale również może odrzucić ich od lektury na zawsze lub na bardzo długo. Wbrew pozorom nie jest to łatwe pytanie. Zastanawialiśmy się nad intencjami autorów, którzy pisali o bałwanach. Czy chcieli obrażać, czy też oczekiwali jakiejś reakcji na swoje słowa; czasami może nawet gwałtownej, jak tej opisaną w Dziejach Apostolskich 19: 23-40?

Inną metamorfozą tego problemu są sytuacje, gdy miejscowe kościoły przywykłe do już istniejącego tłumaczenia (rosyjskiego z 1812 roku) oczekują, że nowe tłumaczenie będzie powtarzać dokładnie pewne wersety, na których dany kościół opiera swoje indywidualne nauczanie. Nie ma problemu, jeżeli dany werset jest dobrze przetłumaczony. Niestety, bywa, że dany fragment jest przetłumaczony źle i w oparciu o niewłaściwe tłumaczenie powstała doktryna, do której kościół przywykł i oczekuje, aby ten fragment był dokładnie tak przetłumaczony. Tłumaczowi pozostaje wtedy pytanie: stracić czytelników okazując się wiernym oryginalnemu tekstowi?

Często podobne „społeczno-polityczne” kwestie są dużo trudniejsze niż problemy czysto językowe.

## 2. Kwestia sumienia

Jak wspominałem, inną grupę problemów stanowią pojęcia, których brakuje w języku, na który tłumaczymy. Tłumacząc listy apostoła Pawła do Koryntian w rozdziale 8 natknęliśmy się na piękne słowo „sumienie”. Okazało się, że w języku chakaskim słowo takie nie istnieje. (Przy okazji więc rozpisuję konkurs na definicję pojęcia „sumienie”). Aby coś przetłumaczyć, zwykle trzeba to samemu zrozumieć. Aby zatem przetłumaczyć jakoś inaczej pojęcie „sumienie”, musimy najpierw określić, co to jest. Podzielę się z wami swoimi rozważaniami na ten temat, choć mam świadomość, że ktoś może mieć odmienne zdanie i odsądzić mnie „od czci i wiary”.

Sumienie to jakieś miejsce w człowieku odpowiedzialne za osądy, ale w sensie wydawanych przez nie emocjonalnych odczuć na temat naszego postępowania. Jeżeli coś robimy, to nasze sumienie osądza nas i albo nas oskarża, jeżeli robimy źle, albo daje swoją zgodę, czyli „robimy coś zgodnie z naszym sumieniem”. Sumienie może nas „gryźć”, a my możemy je wtedy „zagłuszyć” lub „zakrzyczeć”. Bywają ludzie „pozbawieni sumienia”, czyli tacy, którzy czegokolwiek by nie zrobili, to nic ich nie „gryzie”. Wydaje się, że sumienie jest zjawiskiem powszechnym, bo jak na razie we wszystkich językach, które znam (czyli: polskim, angielskim, rosyjskim, greckim) podobny termin występuje. Wniosek z tego jest taki: albo Chakasowie tak skutecznie zagłuszyli swoje sumienia, że nawet samo pojęcie uciekło z ich języka, albo jakaś inna część ich „jestestwa” ma podobne funkcje. Tak więc, aby przetłumaczyć wersety z listu do Koryntian, musimy zidentyfikować odpowiednik europejskiego sumienia w azjatyckim narodzie. Pierwszym „podejrzany” było serce, no oczywiście nie w sensie anatomicznym, ale przenośnym, jako ośrodek odczuć człowieka. Wydawało się to dobrym wyjściem z sytuacji. Niestety, w procesie testowania z czytelnikami, „serce” okazało się niewystarczającym słowem. Kwestię serca omówię bardziej szczegółowo w następnej części. Nikomu z czytelników, serce nie kojarzyło się z organem zdolnym do wydawania sądów. Ostatecznie zatrzymaliśmy się na „myślach”. Myśli mogą osądzać, mogą nie dawać spokoju, można je „zdusić”. W tej sytuacji tłumaczenie wersetu z Koryntian wygląda tak: (polski) „... sumienie ich z natury słabe kala się”, (chakaski) „... im trudno odróżnić co jest dobre a co złe, dlatego ich myśli się niszcza”.

## 3. Kwestia wątroby

Czy wątroba może być sumieniem? Nie, ale wątroba z powrotem może kochać. Wracamy więc do „serca”. W naszym europejskim pojęciu organem odpowiedzialnym za uczucia jest właśnie serce. Nie tak sprawa się ma w innych językach. W języku chakaskim, wątroba jest siedliskiem dobrych uczuć. Specjalny przymiotnik oznaczający „dobry, kochający, dobrze odnoszący się w stosunku do innych” pochodzi od słowa „wątroba” i jeżeli bawić się w dosłowne tłumaczenie, to po chakasku człowiek dobry i kochający, to „człowiek wątrobiany”. „Wątrobowość” jest w naszym tłumaczeniu odpowiednikiem słowa „łaska”. Prawda, że ładnie? Serce w języku chakaskim jest bardziej związane z postępowaniem człowieka niż z uczuciami. Człowiek może być „o miękkim sercu” lub „z czystym sercem”. Człowiek o miękkim sercu to człowiek dobrze postępujący z innymi ludźmi. Natomiast człowiek „z czystym sercem” okazało się najlepszym tłumaczeniem słowa „sprawiedliwy”, którego też w języku chakaskim nie ma. Na początku, z braku słowa „sprawiedliwy”, używaliśmy frazy: „człowiek lubiący to, co prawidłowe”, ale w efekcie wszyscy mówili nam, że jest to wyrażenie jak z instrukcji obsługi jakiegoś urządzenia. Na szczęście udało nam się odnaleźć wspomniane już wyrażenie „człowiek o czystym sercu” i „umiłowanie tego, co prawidłowe” zostało już tylko jako tłumaczenie „sprawiedliwości” w ogólnym sensie.

Przy okazji chciałbym też wspomnieć o pewnych związkach zachodzących między tłumaczeniem słów związanych z uczuciami, a ich właściwym w danej kulturze sposobem wyrażania. Brzmi to bardzo zagmatwanie, ale zaraz wyjaśnię, o co mi chodzi. Niedawno mieliśmy ciekawą dyskusję nad słownikowym znaczeniem słowa „gniew”. Jedno z chakaskich słów oznaczających „gniew” jednocześnie znaczy „zasmucenie”, „przeżywanie”. W procesie testowania pewnego tekstu czytelnicy tłumacząc dane pojęcie tłumaczyli je jako „gniew”, to znów jako „smutek-przeżywanie”. Podejrzewając jakiś problem zaczęliśmy wyjaśniać, o co chodzi, bo przecież dla nas „gniew” to nie „smutek-przeżywanie”. Okazało się, że po raz kolejny w grę wchodzi kultura. Dla nas gniew to złość, tupanie nogami, dość agresywne wylewanie swoich uczuć. Natomiast dla Chakasów, którzy bardziej należą do kultury spokojnego Wschodu, takie okazywanie gniewu jest niewłaściwe. Gniew trzeba

tłumić wewnątrz siebie, nie okazywać go na zewnątrz, dlatego też w ich pojęciu jest to bardziej uczucie związane z wewnętrznym przeżywaniem i smutkiem, niż z typowym europejskim „wybuchem”. Wszystkie takie kwestie prędzej, czy później „wychodzą” w procesie tłumaczenia.

#### 4. Kwestia obrzezania

Jeszcze jedno zagadnienie dotyczące obrzędu, który nie jest znany w kulturze Chakasów. Dla nas kultura żydowska dzięki Biblii, czy też przez fakt, że w Polsce mieszkało wielu Żydów, jest mniej lub więcej znajoma. Obrzezanie zaś jest częścią tej kultury. Co zrobić, jeżeli w języku, na który tłumaczymy nie ma ani słowa oznaczającego obrzezanie, ani prawie nikt nie ma tzw. „zielonego pojęcia” czym samo obrzezanie jest? Moja ograniczona znajomość języka greckiego mówi mi, że polskie słowo „obrzezanie” jest dosłownym tłumaczeniem greckiego „peritome”, czyli „peri” – dookoła i „tome” czyli „ostry” lub „odcinać”, krótko mówiąc „obrzezanie”. Idąc podobnym tokiem rozumowania po chakasku tłumaczyliśmy czasownikiem „odciąć”. Ponieważ jednak „wokoło” po chakasku nijak by się nie udało, nasz ówczesny tłumacz dodawał przedrostek „z przodu”. Nie wiem jak polscy czytelnicy przed wiekami reagowali na słowo „obrzezanie”, ale nasz termin wzbudzał szczególne zainteresowanie co do tego, „komu odciąć” i „co odciąć”. Tu fantazja naszych czytelników zaczynała naprawdę pracować. Wam czytającym może wydać się to co najmniej nieprzyzwoite lub śmieszne, ale dla nas jako tłumaczy był to bardzo realny problem. W niektórych miejscach można było od tego terminu uciec tłumacząc po prostu „znak przymierza”, ale były miejsca, gdzie trzeba było użyć akurat takiego słowa. Tak więc, wzięliśmy się na sposób i znaleźliśmy tureckie słowo na obrzezanie (chakaski należy do tej samej grupy językowej, a Turcy jako muzułmanie praktykują obrzezanie) i użyliśmy go w tych właśnie miejscach. Co prawda samo słowo nic nikomu nie mówi, ale i nie daje miejsca fantazji, a jednocześnie odsyła ludzi do słownika, który w sposób jak najbardziej przyzwoity objaśnia naturę tego obrzędu.

Takiego rodzaju problemy spotyka na swojej drodze tłumacz Nowego Testamentu. Oczywiście jest to tylko niewielki wycinek z wielu kwestii, które wymagają rozwiązania w procesie tłumaczenia. Dlatego nieodzowna dla tłumacza jest chęć poszukiwania odpowiedzi na trudne pytania i mądrość dla ich znalezienia. Mam nadzieję, że ten niewielki opis naszej pracy troszeczkę przybliżył wam charakter tego, czym się zajmujemy.

Michał Domagała